

„Gazeta Wyborcza” – drugie dno

5 czerwca 2018

Aby napisać o „Gazecie Wyborczej” nie starczy jeden artykuł. Ilość informacji oraz mitów i legend jest tak duża, że przekracza pojemność zwykłego artykułu. Na dodatek w prawie 30-letniej historii tej gazety pojawia się tyle ważnych nazwisk i faktów, które wymagają osobnego omówienia, że problemem jest zdecydowanie się gdzie zacząć całą historię i jak głęboko w niej kopać. Faktem jednak jest, że aby zrozumieć fenomen „Gazety Wyborczej” należy przedstawić różne strony medalu, co z pewnością spotka się z mieszanym reakcjami części czytelników. My zdecydowaliśmy się najpierw obalić mity narosłe wokół „Gazety Wyborczej” a dopiero na następnym etapie przejść do historii.

„GAZETA WYBORCZA” – OBALANIE MITÓW

Adam Michnik (Szechter) to samodzielny polityk i jedna z ikon walki z komunizmem w Polsce. FAŁSZ. Michnik nigdy nie był samodzielny i nigdy nie walczył z komunizmem, jako takim. Jego guru i szefem zawsze był Jacek Kuroń [Icek Kordblum], za którym Michnik podążał jak cień. Gdy go zabrakło została pustka i kontynuacja raz obranego kierunku. Kuroń był szefem Michnika w czasach Czerwonego Harcerstwa 1954 – 1961. Gdy Kuroń pisał list z Modzelewskim (Cyryl Budniewicz) do KC PZPR Michnik zajmował się przekazywaniem dalej tego listu. Wzorem swego mistrza zaliczył członkostwo w PZPR i został z partii wydalony, bo prezentował podobnie jak Kuroń odchylenie trockistowskie. Kuroń już w pierwszym rozdaniu układu magdalenkowego był przewidziany, jako jeden z czołowych przedstawicieli nowego rządu. O funkcję dla Michnika musiał on walczyć wraz z Lechem Wałęsą.

Adam Michnik był od początku szefem „Gazety Wyborczej”. FAŁSZ.

Michnik nigdy nie był szefem gazety. Od zawsze w gazecie rządziła Helena Łuczywo (Chaber). To ona zasiadała i nadal zasiada w kierownictwie Fundacji Batorego – organizacji opłacanej przez Sorosa. Misja Heleny, która jest stuprocentową Żydówką, polegała zawsze na chronieniu polskich Żydów przed jakimkolwiek złym losem. Michnik w Gazecie Wyborczej był i jest komisarzem politycznym, który przez swoich cyngli, czyli Pawła Smoleńskiego i Agnieszkę Kublik sprawował nadzór nad polityczną linią gazety.

„Gazeta Wyborcza” od zawsze jest w konflikcie z PiS. CZĘŚCIOWA PRAWDA. Często opisywany konflikt ma swoje podłoże personalne. Gazeta tak często zmieniała swój profil, że pewnie gdyby nie konflikt personalny pogodziłaby się też z PiS gdyby miało to przynieść wymierne korzyści. Niestety Adam Michnik szczerze od lat nienawidzi Jarosława Kaczyńskiego i to nie bez powodu. W sierpniu 1989 r. misję tworzenia nowego rządu powierzono przedstawicielowi opozycji Tadeuszowi Mazowieckiemu. „Gazeta Wyborcza” zaczęła wspierać nowego premiera i systematycznie powiększała swój dystans do przewodniczącego związku Lecha Wałęsy. Ten ostatni rzeczywiście poczuł się coraz bardziej marginalizowany, ale Michnik nie miał wyboru. Musiał wspierać swojego guru Jacka Kuronia, który wszedł w skład rządu. Efektem tego było to, że w drugiej połowie 1989 r. „Gazeta Wyborcza” weszła również w ostry konflikt ze środowiskiem „Tygodnika Solidarność”. Redaktorem naczelnym „Tygodnika Solidarność” był w tym czasie Jarosław Kaczyński. Od tej pory w obozie solidarnościowym trwa walka między frakcją lewicową reprezentowaną przez UW a później przez PO i frakcją centrową mającą swe zaplecze w PC a obecnie w PiS. W walce padły ostre słowa, które zostały zapamiętane przez jedną i drugą stronę. Na dodatek Michnik oskarża Jarosława Kaczyńskiego o to, że przez niego „Gazeta Wyborcza” nie może już nigdy używać argumentu, że ma związek z opozycją post solidarnościową.

„Gazeta Wyborcza” od początku swego istnienia walczyła z wpływami komunistów w Polsce. FAŁSZ. Adam Michnik od razu po

otrzymaniu stanowiska redaktora naczelnego w Gazecie Wyborczej udał się z swoją pierwszą misją do Moskwy gdzie spotkał się z szefem Wydziału Zagranicznego KPZR Jurijem Graczowem. Jak głoszą miejskie legendy wizyta ta uczyniła z Michnika jednego z nienaruszalnych i dzięki uzyskanym w Moskwie papierom Adaś może do dziś spokojnie siedzieć w fotelu szefa. Trzeba dodać, że sojusz największej gazety w Polsce z władzami w Moskwie trwał aż do przewrotu na Ukrainie, czyli do 20 lutego 2014. Wtedy to lewicowe środowisko w Polsce zostało postawione przed zerowym wyborem. Albo zachodnie źródła finansowania albo dalsza pro moskiewska polityka. Wygrały pieniądze.

„Gazeta Wyborcza” powstała dzięki staraniom Solidarności. PRAWDA POŁOWICZNA. „Gazeta Wyborcza” tak jak zresztą cały układ Okrągłego Stołu była efektem zgniłego kompromisu pomiędzy kontraktową opozycją i aparatem partii komunistycznej. Dowodów na to nie trzeba szukać daleko. Na pierwsze wydanie gazety dostarczono papier, który wtedy był reglamentowany na osobiste polecenie generała Kiszczaka. Przez długi czas gazeta była też drukowana w tych samych miejscach gdzie Trybuna Ludu. Rzeczywiście można to nazwać powiewem wolności.

Dzięki nadzwyczajnej popularności „Gazeta Wyborcza” zaczęła od razu na siebie zarabiać. FAŁSZ. Gdyby nie zewnętrzne źródła finansowania i przydział reglamentowanych środków gazeta padłaby po miesiącu. Tu trzeba czytelnikom przypomnieć, że w tych czasach papier i farba drukarska były towarami ciężkimi do zdobycia i reglamentowanymi. Wszystkie znaczące drukarnie były państwowe i pod ścisłą kontrolą SB. Na dodatek gazeta wcale nie oszczędzała pieniędzy na starcie. Od samego początku tylko sztab piszących dla gazety przekraczał 20 osób. Na potrzeby działalności gazeta zajęła budynek dawnego żłobka przy ulicy Iwickiej.

„GAZETA WYBORCZA” – HISTORIA

Najpierw mianowano Adama Michnika na redaktora naczelnego

„Gazety Wyborczej”. Była to nazwa tymczasowa. Docelowo gazeta miała mieć tytuł „Gazeta Codzienna”. Nazwa Wyborcza miała funkcjonować tylko do wyborów do sejmu kontraktowego. W założeniu wstępnym „Gazeta Wyborcza” miała być organem prasowym Klubu Obywatelskiego przy przewodniczącym „Solidarności” Lechu Wałęsie. Jednak już po pierwszym zebraniu, które odbyło się przy ul. Stawki w gmachu ówczesnego Wydziału Psychologii UW było jasne, że team Kuroń i Michnik miał inne plany.

Pierwszym ruchem Michnika była wspomniana już wizyta w Moskwie. Jednocześnie zatrudniono Helenę Łuczywo i Ernesta Skalskiego (Wilker), jako zastępców redaktora naczelnego. Bieżącą kontrolę nad działalnością gazety sprawowała Helena Łuczywo i jej bardzo bliska „przyjaciółka” Wanda Rapaczyńska (Gruber). W skład zespołu wchodził między innymi: Anna Bikont, Seweryn Blumsztajn, Edward Krzemień (Feuerberg), Ewa Milewicz, Piotr Pacewicz, Jerzy Jachowicz, Stanisław Remuszko, Joanna Szczęsna, Stanisław Turnau, Lidia Ostałowska, Juliusz Rawicz, Tomasz Burski, Krzysztof Leski, Danuta Zagrodzka, Małgorzata Szejnert, Jacek Żakowski. Rolę przewodnią w zespole stanowili byli lewicujący działacze KOR (trockiści) głównie pochodzenia żydowskiego.

Nic, więc dziwnego, że linia programowa gazety zamiast skupiać się na programowej idei Solidarności oscylowała wokół problematyki tropienie ksenofobii, antysemityzmu i wszelkich zagrożeń ze strony Kościoła i prawicy.

Nominalny wydawcą „Gazety Wyborczej” była Agory sp. z o.o. zarejestrowana 10 kwietnia 1989 r. przez reżysera Andrzeja Wajdę, opozycjonistę Zbigniewa Bujaka oraz dziennikarza Aleksandra Paszyńskiego. Kapitał początkowy spółki wynosił równowartość dzisiejszych 15 złotych. W maju 1990 r. do grona udziałowców spółki „dokooptowano” 16 wybrańców spośród dziennikarzy gazety. Byli wśród nich Anna Bikont, Stefan Bratkowski, Tomasz Burski, Zofia Bydlińska, Zofia Floriańczyk, Wojciech Kamiński, Edward Krzemień, Tomasz Kuczborski,

Krzysztof Leski, Grzegorz Lindenberg, Helena Łuczywo, Adam Michnik, Piotr Pacewicz, Piotr Niemczycki, Juliusz Rawicz i Ernest Skalski.

Tu trzeba napisać słowo o pierwszych akcjonariuszach Agory. Najważniejszym z nich był Andrzej Wajda – ikona polskiej kinematografii. Wajda zrealizował w swoim życiu wiele wybitnych filmów i niewątpliwie jest jednym z najwybitniejszych polskich reżyserów. Do chwili obecnej jego film „Ziemia obiecana” uchodzi za jedną z najlepszych polskich produkcji. Tu trzeba zaznaczyć również, że ten wybitny reżyser miał też drugą, często przemilczaną historię. Poza filmami, które przeszły do kanonu kinematografii Wajda zrealizował też sporo filmów z pogranicza socrealizmu lub po prostu kiczów. Zawsze był ulubieńcem władz. Jemu się nie odmawiało. Prawie od początku swej kariery (1951 r.) dostawał pieniądze na realizację złożonych przez siebie projektów bez ograniczeń. Mówiono wręcz, że budżet na realizację nowych filmów w dużej mierze zależał od planów Andrzeja Wajdy. Pozwalało mu też w dobie totalnej cenzury na delikatne wychodzenie poza ramy ogólnie przyjętej poprawności. Np. filmy o Armii Krajowej. To specjalne traktowanie reżysera tłumaczono z reguły sukcesami na rynku zagranicznym, lecz faktem jest, że wielu reżyserów o podobnym talencie było szykanowanych lub wręcz zmuszanych do emigracji. Estyma ogólnie rozumianej władzy do Andrzeja Wajdy była zaraźliwa, bo po okresie prosperity za czasów PRL wszedł w świetny kontakt z władzami wyłoniłymi przy okrągłym stole. Jego nienaruszalność przetrwała do dziś. O Wajdzie mówi się dobrze lub nie mówi się w ogóle.

Zbigniew Bujak ma bujny życiorys. Niewątpliwie był jednym z najbardziej „legendowanych” działaczy Solidarności za czasów PRL, którego SB „nie dała rady” złapać. Działał w Zakładach Mechanicznych Ursus. Brał udział w obradach okrągłego stołu i demonstracyjnie odcinał się od współpracy z kontraktową opozycją. Nie przeszkodziło mu to by z czasem przystąpić do Polskiej Unii Socjaldemokratycznej i UW. W 1999 został

mianowany prezesem Głównego Urzędu Ceł w rządzie Jerzego Buzka. W czasach nowego rozdania strategicznie usunął się w cień, lecz wcześniej zdążył udzielić wywiadu pod znamienym tytułem „Przepraszam za Solidarność”.

Aleksander Paszyński[Finkelstein] był dziennikarzem, ale nie wybitnym. Kombinował na dwie strony. Z jednej wiele lat był dziennikarzem „Polityki” z drugiej publikował w drugim obiegu. Wilk był syty i owca cała. Pełnił funkcję ministra gospodarki przestrzennej i budownictwa w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, bo załapał się na obrady okrągłego stołu. Niewątpliwie udział w założeniu Agory był szczytowym momentem w jego życiu.

To, co łączy założycieli Agory to poparcie dla rządu Tadeusza Mazowieckiego i działalność na rzecz rozbicia NSZZ Solidarność, która ich zdaniem straciła rację bytu po zakończeniu obrad okrągłego stołu.

„GAZETA WYBORCZA” – AFERA RYWINA

Skandal wybuchł na tle propozycji korupcyjnej, którą Lew Rywin złożył Adamowi Michnikowi 22 lipca 2002. Chodziło o korupcyjną propozycję związaną z restrukturyzacją własności w polskich mediach. Na kanwie tej historii utworzono bajkę o uczciwym Michniku, który pierwszy raz spotkał się z niesprawiedliwością i zareagował jak porządny obywatel.

Przebieg afery. 11 lipca Lew Rywin spotkał się z prezes Agory Wandą Rapaczyńską w kawiarni hotelu Bristol gdzie dostaje kartkę z oczekiwaniami Agory, jeśli chodzi o ustawę medialną. 15 lipca Rywin ponownie spotyka się z Rapaczyńską. Powołując się na ustalenia z Leszkiem Millerem Rywin składa propozycję, którą można streścić w 3 punktach. Agora przekaże 17,5 miliona dolarów (przy ówczesnym kursie dolara chodziło o 60 milionów złotych) na konto Heritage Films. Pieniądze te miały trafić do SLD. „Gazeta Wyborcza” przestanie krytykować premiera i SLD. Po przejęciu przez Agorę Polsatu, Lew Rywin zostanie zatrudniony w tej stacji. Jak ustaliła komisja śledcza, między

innymi w celu pilnowania interesów SLD. 22 lipca Rywin spotkał się z redaktorem naczelnym „Gazety Wyborczej” – Adamem Michnikiem. Michnik nagrywa rozmowę i z nagraniem biegnie do starego przyjaciela z Klubu Krzywego Koła – Jerzego Urbana. Następuje seria spotkań z politykami SLD w tym z Kwaśniewskim. Szczegóły sytuacji ujawnia w rubryce „Życie koalicji” tygodnik Wprost.

Wątpliwości. Jak Rywin mógł sprzedawać Polsat skoro jego właścicielem był Solorz? Cemu swoje pierwsze kroki Michnik skierował do Urbana a nie do własnej redakcji lub do prokuratury? Cemu właśnie ta rozmowa została nagrana i czemu wypuszczono ją w świat właśnie w tym momencie? Skąd Agora, której kapitał zakładowy jeszcze parę lat temu wynosił 15 zł miała zdobyć 17 milionów dolarów?!

Wyjaśnienie mijające się z wersją oficjalną. Jak się wszyscy przekonaliśmy po aferze taśmowej takie rozmowy w światku politycznego bagna Warszawy nie należą do rzadkości. Jest to raczej codzienność. Trzeba mieć pecha żeby treść rozmowy wyciekła do mediów albo musi na tym komuś bardzo zależeć. W przypadku tej afery zagrano o całą pulę a nagrodą było przejęcie sterów na polskiej lewicy. Jak już w tym artykule napisano Platforma Obywatelska to centro lewica. W tym czasie SLD zdając sobie sprawę, że czysta lewica nie jest w stanie na dłuższą metę funkcjonować w zmieniającej się Polsce powoli zaczęła dryfować w kierunku centrowym. Dwie partie w tej samej niszy znaczyło jedno – podział elektoratu a co za tym idzie klęskę wyborczą lub wątpliwy sojusz. Ktoś kogoś musiał wykończyć, aby zgarnąć całą pulę. W tym wypadku PO dostała od swojego żołnierza Adama Michnika prezent – pretekst. Dzięki niemu rozpętano burzę medialną, która doprowadziła do powstania najbardziej spektakularnej komisji śledczej. Efektem była szambo burza, która zmiotła SLD na długie lata ze sceny politycznej i pozostawiła cały lewicujący elektorat Platformie Obywatelskiej. W ten sposób można powiedzieć, że 8 lat rządów PO było kluczowym sukcesem „Gazety Wyborczej”.

„GAZETA WYBORCZA” I POLITYKA

Tzw. środowisko „Gazety Wyborczej” od zawsze było związane z jedną opcją polityczną. Związki te ciągną się od początku lat 70 – tych a nawet dłużej. Większość komentatorów politycznych nie dostrzega tych zależności, ponieważ w Polsce nadal króluje wbijany nam schemat, że państwa Układu Warszawskiego to była komuna a wszystko na zachód to była prawica i kapitalizm. Teraz po latach widać jak naprawdę wygląda sytuacja. Kto rządzi w UE i kto steruje takimi krajami jak np. Szwecja, która powoli dąży do samozagłady. Wtedy podziały tworzone przez oficjalne media były dużo prostsze. Żli i dobrzy, prawo i lewo. Jeśli ktoś zainteresowany przeczyta manifest Altiero Spinelliego – jednego z ojców założycieli UE przekona się, że lewica w zachodniej Europie nie odbiegała daleko w swoich ideach od naszych rodzimych komunistów. Różnica polegała na tym, że idee na zachodzie nie miały wpływu na gospodarkę kapitalistyczną a u nas królowała gospodarka planowa.

Przełomowym momentem w Polsce był rok 1968 i totalna klęska frakcji puławskiej w PZPR. Frakcja ta składała się głównie z komunistów przywiezionych z ZSRR i robiących kariery w komunistycznym aparacie (głównie resortach siłowych). Po przemianach roku 1953 i 56 frakcja zaczęła się chylić ku upadkowi. Powody były dwa. Po pierwsze radzieccy towarzysze zrezygnowali z bezpośredniej ingerencji w zarządzanie państwem wasalskim i wycofali większość swoich przedstawicieli – czyli grupa puławska straciła swoich najważniejszych sojuszników. Po drugie proces destalinizacji doprowadził do czystek w aparacie bezpieczeństwa, których ofiarą padli oczywiście najbardziej opresyjni kaci ludności polskiej, którzy zarazem byli członkami grupy puławian. Do władzy dochodzili lokalni polscy komuniści jak na przykład partyzanci z grupy Moczara. W tej sytuacji puławianie nie mieli szans na normalne funkcjonowanie na starych warunkach. Trzeba było zaakceptować zmiany i się do nich dostosować.

Brak bezpośredniego parasola z Moskwy spowodował, że

członkowie tej grupy, którzy po 1968 roku pozostali w kraju przeszli na pozycje liberalno lewicowe, co równało się przejściu do opozycji wobec władzy. Ponieważ starzy działacze byli zbyt skompromitowani, więc na pierwszą linię ognia wypchnęli swoje dzieci. Tym sposobem Michnik został łącznikiem z Maisons-Laffitte prowadzonym przez Jerzego Giedroycia. W ten sposób rasowi komuniści stali się dla państw zachodnich licencjonowaną opozycją w Polsce, która była warta poparcia i finansowania. Dlatego tak wielu prominentnych dziś polityków i przedstawicieli mediów ma kłopoty, jeśli wchodzi się na temat koligacji rodzinnych. Dlatego opozycja w Polsce składała się z dwóch części. Prawdziwej robotniczej opozycji będącej efektem buntu przeciw panującemu w Polsce ustrojowi i drugiej, która wywodziła się z przegranej frakcji komunistów, którzy po prostu znaleźli sobie nowe źródło finansowania. Ponieważ ta druga grupa wywodziła się z dawnych elit komunistycznych, więc dysponowała dobrym wykształceniem i solidnym zapleczem intelektualnym. Nic, więc dziwnego, że z czasem grupa ta zmarginalizowała zupełnie prawdziwych działaczy związkowych pchając się po ich plecach na poczesne stanowiska a ich samych usunięto, jako zagrożenie dla istniejącego układu.

Przykładem tego mechanizmu w pigułce jest „Gazeta Wyborcza”. Miała być organem robotników, którzy własną krwią odsunęli komunistów od władzy. Zamiast tego powstała tuba żydowskich post komunistów i tych, którzy zapewniali im dobrobyt w Polsce. Wystarczy spojrzeć na znany wszystkim życiorys i koligacje Adama Michnika i wpisać w wyszukiwarce nazwisko Szechter. Jeden przykład to jednak zbyt mało, więc podajmy następne. Edward Krzemień (Feuerberg) – dziennikarz Wyborczej od początku jej istnienia. Jest synem Ignacego Krzemienia (Feuerberga) – uczestnika wojny domowej w Hiszpanii i funkcjonariusza stalinowskiego aparatu represji w Polsce. GW nie chwali się tym, że Krzemieniowi poświęcony był cały wątek z raportu z likwidacji WSI (str. 74-75). Helena Łuczywo z domu Chaber do 1967 należała do Związku Młodzieży Socjalistycznej. Później przeszła przez KOR. Była przy obradach okrągłego

stołu. Aktywnie działała w fundacji Batorego. W 2002, 2004 i 2005 była notowana na liście najbogatszych Polaków. Helena Łuczywo jest córką działaczy komunistycznych żydowskiego pochodzenia, Ferdynanda Chabera – zastępcy kierownika wydziału KC PZPR i Debory z domu Guter. Były zastępca red. naczelnego „GW” Ernest Skalski to syn szefa personalnego Komendy Wojewódzkiej MO w Krakowie Jerzego Wilkera (Skalskiego). Ma teczkę w IPN, ale podobno nie współpracował. Dawid Warszawski, syn jednego z najgroźniejszych agentów sowieckich w USA – dziennikarz „Gazety Wyborczej”. Ludmiła Wujec – związana z środowiskiem gazety. Córką pracownicy UB – Reginy Okrent. Anna Bikont, córka współzałożycielki „Trybuny Ludu” Wilhelminy Skulskiej. Czy to wystarczy do udowodnienia tezy? Cóż jak na jedną redakcję pewnie tak, ale gwarantuję wam, że gdyby poszukać znalazłoby się więcej takich kwiatków. I taka dygresja na boku – a później dziwicie się, że dziennikarz TVN Andrzej Morozowski prawi nam dziś moralne morały, choć jego ojcem był nie, kto inny jak były pracownik bezpieczeństwa Mordechaj Moses.

Wiadomym jest, że aby przekonać społeczeństwo do niekorzystnych dla niego zmian trzeba mieć sprawne i bogate media. Aby przekonać Polaków do chorego kompromisu z Magdalenki, którego efektem była prezydentura Jaruzelskiego i Wałęsy, reforma Balcerowicza i wyprzedaż majątku polskiego stworzono TVN, Polsat i przejęto „Gazetę Wyborczą”. Co mieliśmy do wyboru w latach 1990.? Media, które niby były nowe i niezależne, lecz nieformalnie współpracowały z układem i media postkomunistyczne, których twarzą był Jerzy Urban. Dzięki temu do dziś mamy układ polityczny i konstytucję, które skutecznie paraliżują jakąkolwiek naprawę państwa.

Pierwszym i to pokazowym numerem Michnika i spółki było faktyczne rozwalenie jedności w NSZZ Solidarność.

Tylko głupcy twierdzą, że związek zawodowy to był jeden mózg i jedno ciało. Od dłuższego czasu wśród czołowych działaczy narastał konflikt. Z jednej strony stali lewicujący działacze

KOR i kontraktowa opozycja zrzeszona wokół haseł powstałych w Magdalence z drugiej zaś grupa działaczy skupionych wtedy wokół Tygodnika Solidarność i opcji radykalnie odbiegających od ustaleń okrągłego stołu. Potrzebny był tylko zapalnik a do tego świetnie nadawał się Michnik i jego gazeta. 3 lipca 1989 r. Adam Michnik opublikował swój sztandarowy artykuł „Wasz prezydent, nasz premier”. Był to pierwszy namacalny dowód na zawarcie przez grupę działaczy i doradców Solidarności kontraktu z władzami PRL. Był to jednocześnie sygnał do rozbicia związku zawodowego i ukształtowania nowej elity władzy. Solidarność powoli traciła zaufanie społeczne bo wszystkie symptomy wskazywały na to że poszła na układ z komunistami.

Jak pamiętamy o stanowisko dla Michnika zabiegał na prośbę Jacka Kuronia Lech Wałęsa. Kuroń nie musiał długo zabiegać, bo Michnik trzymał haki na Wałęsę już od jakiegoś czasu. Gdy wywołany został konflikt Michnik i towarzystwo z nim związane poparło Tadeusza Mazowieckiego i jego rząd, czyli praktycznie Michnik zdradził swojego dobroczyńcę. Nie miał on też skrupułów by wraz z kolegami zniszczyć SLD, z którego działaczami się przyjaźnił a generała Kiszczaka określał, jako człowieka honoru. Po latach układy polityczne w kraju się zmieniły. W tym czasie Lech „Bolek” Wałęsa z największego wroga stał się wiernym przyjacielem, którego należało bronić za wszelką cenę.

Gazecie Wyborczej i środowisku z nią związanym „zawdzięczamy” też po części plan Balcerowicza. Kulisy tej sprawy opisuje w swoich wspomnieniach pod tytułem „Launching the Plan” faktyczny autor planu Jeffrey Sachs. Mimo młodego wieku był on wykładowcą w Harvard University i zaufanym człowiekiem Georga Sorosa. To ten ostatni skontaktował młodego wykładowcę ze swoim przyjacielem Bronisławem Geremekiem, który dalej wysłał go do mieszkania Jacka Kuronia. To Kuroń zdecydował, że plan jest potrzebny „na wczoraj” i zabrał Sachsa oraz jego współpracownika Liptona do siedziby „Gazety Wyborczej”. Tam w

ciągu niewielu godzin powstał plan, który zaakceptowali Kuroń, Michnik i Geremek. To wybitne dzieło przypisano Balcerowiczowi, bo przecież plany dla Polski musiał napisać jakiś „wybitny” „polski” ekonomista. Skutki działania planu możemy ocenić z perspektywy lat, jako antypolską dywersję.

„Gazeta Wyborcza” nie zakończyła na tym swej roli w dewastowaniu Polskiej gospodarki. To właśnie w tej gazecie mogliśmy wkrótce przeczytać artykuły pod znamiennymi tytułami „Plan Sachsa” i „Czy Sachs powtórzy sukces Grabskiego?” w których jednoznacznie sugerowano, że plan Balcerowicza to jedyna słuszna droga do sukcesu w reformowaniu komunistycznej gospodarki.

FINANSE

Jak wcześniej napisano „Gazeta Wyborcza” była na swym początku bankrutem z wysokimi aspiracjami. Wydawcą była Agora sp. Zoo, której właściciele wnieśli kapitał zakładowy, czyli 5 nowych złotych każdy (wówczas to było 50 tysięcy złotych). Pierwsze trudne lata „Gazeta Wyborcza” przeżyła dzięki zastawianiu maszyn drukarskich, które otrzymała w prezencie od francuskiego dziennika Le Monde. Tu trzeba zaznaczyć, że Le Monde to francuski pierwowzór „Gazety Wyborczej”. Dziennik ten w swej historii popierał Związek Lewicy – koalicję Partii Socjalistycznej, Radykalnego Ruchu Lewicy i Partii Komunistycznej. Popierała kandydaturę socjalisty François Mitterranda. Według materiałów z tzw. Archiwum Mitrochina dwóch głównych dziennikarzy „Le Monde” pracowało dla ZSRR. Od 1993 roku udziałowcem w spółce Agora została firma COX która objęła 13,2 procent udziałów. Kontakt załatwiła Wanda Rapaczyńska – współlokatorka Heleny Łuczywo. W 1998 roku AGORA sp. z. o.o. zmieniła szyld na AGORA Holding sp. z. o.o. i została głównym udziałowcem spółki akcyjnej. Zdecydowano też, że udziałowcami AGORY Holding zostanie czterech dotychczasowych udziałowców (Rapaczyńska, Rawicz, Łuczywo, Niemczycki), pozostałym zaproponowano specjalne pakiety akcji AGORA SA. Od 2004 roku Cox rozpoczął proces wycofywania się z

akcjonariatu AGORY S. A., sprzedając swoje akcje AGORZE Holding. Aktualnie akcjonariat AGORY zasilił osobiście Georg Soros, który nabył 11% akcji.

EPILOG

Dalszą część historii „Gazety Wyborczej” zna chyba każdy. Po śmierci Jacka Kuronia w 2004 roku i Bronisława Geremka w 2008 zabrakło wizjonerów. Na posterunku został komisarz polityczny, który pilnuje by powierzona mu wartość nie wpadła w wrogie ręce i by nie zmieniła swojego politycznego kursu.

Potraktujmy rzeczywistość bardziej kompleksowo. Były lata 1990. Przeciętny Polak dawno zgubił się w meandrach polityki i strategii. Po początkowym szale zainteresowania wszystkim, co wiązało się z polityką temat spowszedniał. Jednocześnie źródła dostępu do informacji były mocno ograniczone. Powstałe za pieniądze służb Polsat i TVN oraz „Gazeta Wyborcza” reprezentująca określoną koterię polityczną miały monopol na prawdę. Telewizja publiczna w tych czasach walczyła by zdjąć z siebie odium komunizmu i nie stanowiła żadnej konkurencji dla nowych „niezależnych” mediów. Trzeba napisać to wprost – NORMALNY OBYWATEL MIAŁ PRZECHLAPANE!

Autorstwo: M

Źródło: Anty-News.waw.pl